

MARTA KULCZYNA

KEEP THAT
Promise

ABYSS #2

On mi to obiecał.
Obiecał, że będziemy niepokonani.



Copyright ©
Marta Kulczyzna
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autorka rysunku:

Natalia Piana (natine_czyta)

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-313-9

MARTA KULCZYNA

**KEEP THAT
PROMISE**

ABYSS #2

OŚWIĘCIM 2024

*Dla wszystkich tych, którzy stanęli na końcu
kolejki zwanej szczęściem.
Zasługujecie na to, by być w niej pierwsi.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mógłbyś mocniej trzymać tę torbę? Od dziesięciu minut próbuję ją zapiąć – syczę przez zęby, przecierając ręką spocone czoło. Moja frustracja sięga zenitu.

– Ptaszynko, jeśli na walizce jest napisane, że mieści dwadzieścia kilogramów, to mieści dwadzieścia kilogramów, a nie czterdzieści – odpowiada Chris, usilnie próbując zachować spokój.

– Z wami nie da się funkcjonować! – Puszczam walizkę i wymachuję rękoma. – Skupcie się, jeśli czegoś zapomnimy, to będziemy po to wracać ponad trzy tysiące mil. – Obrzucam groźnym spojrzeniem Draya i ojca.

– Skarbie, gdybyś nie wybrała uczelni na drugim końcu kraju, to nie miałabyś takich problemów – wzdycha tata i po raz setny dzisiejszego dnia siada na barowym krześle przy kuchennej wyspie.

– Powiedziałeś, że powinnam sama podjąć decyzję o studiach. Princeton to dla mnie idealne miejsce – stwierdzam, siadając na przeciwko niego. – Będę tam szczęśliwa.

– Będziemy tam szczęśliwi – wtrąca Christopher i w drodze do lodówki przelotnie całuje mnie w czoło.

Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie zakończenie liceum. Sądziłam, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki moje życie jakoś spektakularnie się zmieni. Ale tak się nie stało. Odebraliśmy świadectwa, zrobiliśmy sobie parę zdjęć, nauczyciele pogratulowali nam wyników, a rodzice uronili kilka łez wzruszenia. Ale poza tym... Tak samo jak zawsze nastął kolejny dzień. Tak samo jak zawsze lato dobiegało końca. Tak samo jak zawsze

dzień zamieniał się w noc, a noc w dzień. Z tą różnicą, że niedługo ja i Chris będziemy witać każdy nowy poranek w stanie New Jersey, a moja rodzina w Kalifornii.

– Tato, jesteś pewien, że sobie poradzisz? – Mój cichy głos przerywa panującą w domu chwilową ciszę.

Ojciec niemal niezauważalnie marszczy brwi i delikatnie unosi głowę. Wymusza na twarzy uśmiech i mówi:

– Julie, zadałaś mi to pytanie już tysiąc razy. Poradzę sobie, jestem dorosły. Potrafię o siebie zadbać.

– A mama? – pytam niepewnie.

– Mama na pewno też sobie poradzi. Sądzę, że nawet lepiej ode mnie, ona przynajmniej potrafi obsługiwać patelnię – prycha ironicznie.

– Nie myślałeś, żeby... – Przetykam ślinę.

– Skarbie, proszę cię. Skup się na pakowaniu, wsadziłaś do tych walizek już trzy czwarte domu, dopakuj brakującą jedną czwartą i wszyscy będziemy szczęśliwi – rzuca z przekąsem i rusza w stronę schodów. – Pakujcie się, dzieciaki. Muszę zadzwonić w kilka miejsc – dodaje, znikając na piętrze.

Rodzice się rozstali. I mimo że minęło już kilka miesięcy, te słowa wciąż ledwie przechodzą mi przez gardło. Nazywają obecny stan rzeczy separacją i nabraniem dystansu, ale im więcej czasu mija, tym bardziej zaczynam się obawiać, że ten dystans będzie się tylko zwiększał. Kiedy tata dowiedział się, co osiemnaście lat temu zrobiła mama, nie był w stanie sobie z tym poradzić. Miałam wrażenie, że kompletnie się załamał. Kocha moją matkę nad życie i ta informacja w pewien sposób go zabiła. Próbowali. Przez pierwszy miesiąc naprawdę próbowali się dogadać i żyć razem. Ale się nie udało. Każdy kolejny dzień był coraz gorszy, przestawali ze sobą rozmawiać, a jeśli mówili do siebie cokolwiek, to z reguły było to wzajemne obrzucanie się winą. Atmosfera w domu stawała się nie do zniesienia tak bardzo, że brakowało tylko wiszącej na lampie siekiery. Ostatecznie

postanowili dać sobie czas. Wiem, że mimo wszystko nadal się kochają, i wierzę, że znajdą drogę, która zaprowadzi ich z powrotem do siebie. Boję się jednak, że tacie będzie zbyt ciężko. Mama się wyprowadziła, a ja i Chris za kilka dni wyjeżdżamy na drugi koniec kraju. Razem z nami leci Liam. Wszyscy będziemy studiować w Princeton.

Wzdycham ciężko i szukam wzrokiem Chrisa. Stoi obok łódki oparty o blat i pije kolejną szklankę wody. Nasze spojrzenia się spotykają, a w jego oczach pojawiają się moje ukochane iskierki. Delikatnie odkleja od spoconego ciała białą koszulkę i podchodzi do mnie.

– Tyle miesięcy minęło, a ty dalej się nie napatrzyłaś? – rzuca sarkastycznie i posyła mi mój ulubiony uśmiech, lekko unosząc brwi.

– Nie – odpowiadam krótko i przysuwam się bliżej niego.

– Jestem brudny i spocony. Nawet o tym nie myśl. – Wyciąga w moją stronę umorusane dłonie i pokazuje mi je z każdej strony.

– Oj, już nie bądź taki zasadniczy. – Puszczam mu oczko. – Musimy dopakować jeszcze kilka rzeczy, chodź – dodaję, zeska-kując na podłogę.

– Przecież spakowałaś już cały dom, do ciężkiej cholery, co chcesz jeszcze wcisnąć do tych toreb? – Rozkłada ręce na boki i patrzy na mnie wzrokiem zbitego szczeniaka.

– Nie możemy o niczym zapomnieć, przecież wiesz – ponaglam go i gestem zapraszam do salonu.

– Zwariuję, przysięgam, kurwa, że zwariuję – bełkocze pod nosem, teatralnie zsuwając się z krzesła.

Muszę zabrać wszystko, co potrzebne. Nigdy w życiu nie by-łam tak daleko od domu. Nawet na wakacjach. A teraz mam zamieszkać na drugim końcu kraju. Wizja wyjazdu przeraża mnie tak bardzo, że trzęsą mi się ręce.

– Jesteś pewna, że mam odwołać mieszkanie? – szepcze Dray i chowa ręce do kieszeni. – Szukałem go miesiąc.

– Chris, wiesz, że mieszkanie bardzo mi się podoba, ale to jeszcze nie czas – odpowiadam cicho. Męczy mnie ten temat.

– To idealny czas. Moglibyśmy mieszkać razem i to w dodatku piętnaście minut spacerkiem od uczelni.

– Jeśli zamieszkamy razem na samym początku studiów, to ominie nas wszystko, co wiąże się ze studiowaniem. Nie dowiemy się, jak to jest mieć współlokatora, jak wygląda akademickie życie, nie pójdziemy na studencką imprezę – mówię i siadam na miękkiej kanapie. – Chciałabym doświadczyć tego wszystkiego. Poza tym gdybyśmy zamieszkali razem, to znudziłbyś się mną po miesiącu.

– Nie znudziłbym się tobą, nawet gdybyśmy byli nieśmiertelni. I od kiedy interesują cię studenckie imprezy? – Marszczy brwi i siada obok mnie.

– Cóż, chyba wypadałoby zaznać trochę tego wszystkiego. Zawsze się zastanawiałam, czy studenckie życie serio wygląda tak jak w filmach.

– Wiesz, że nie potrafię ci odmawiać. – Kręci głową. – Niech ci będzie, zamieszkamy w akademiku. Ale musisz obiecać mi jedną rzecz. – Zerka na mnie spod kruczoczarnych rzęs.

– Jaką?

– Jeśli okaże się, że życie w akademiku jest gówniane, a imprezy nie wyglądają jak w twoich ulubionych filmach, to wyniesiemy się do mieszkania, jasne?

– Tak jest, panie Drayer. – Uśmiecham się od ucha do ucha i składam pocałunek na ciepłych ustach chłopaka. Tak bardzo go kocham.

– Nie przeszkadzam? – Chrząka głośno Liam, stając w progu drzwi mojego domu.

– Puka się – prycha Chris i wstaje z kanapy. – Po jaką cholere cię tu przywiało? – dodaje, obrzucając mojego przyjaciela znużonym spojrzaniem.

– A spierdalaj, nie przyszedłem do ciebie. – Blondyn posyła Drayowi sarkastycznego buziaka i rusza w moim kierunku. – Spakowałaś już całą chatę?

Relacja Christophera i Liama nadal jest... Cóż, powiedzmy, że nie skaczą sobie do gardeł tak bardzo, jak wcześniej, ale wciąż się nienawidzą. Cały czas żyję nadzieją, że któregoś dnia się polubią, chociaż mam wrażenie, jakby ta z każdym dniem oddalała się od możliwości spełnienia. Wciąż obrzucają się wyzwiskami i przewracają oczami na swój widok, ale przynajmniej każda ich wymiana zdań nie kończy się bójką.

– Co wy macie z tą całą chatą? Spakowałam wszystkie ubrania, kosmetyki, szczotki, suszarkę, ręczniki, ładowarki, słuchawki, książki – paplam bez opamiętania i zerkam na listę rzeczy do zabrania, która od kilku dni leży na środku stołu. – Brakuje jeszcze tylko kilku rzeczy. Chris? – Podnoszę głowę znad kartki i zerkam na chłopaka.

– Mhm?

– Musimy pojechać do galerii po przenośną apteczkę i mały zestaw ratunkowy.

– Ja pierdołę – wzdycha chłopak i przykłada rękę do czoła.

– Wiecie, co? Zabiorę Julie na jakiś obiad. Może jak wyjdzie z domu, to się uspokoi – oświadcza Liam, obrzucając wzrokiem bałagan, który rozciąga się od samego wejścia aż po schody na piętro.

– Oszalałeś? Nie ma czasu, za dwa dni wyjeżdżamy! – oburzam się.

– Zamknij się i chodź. Jak tak dalej pójdzie, to padniesz na zawał jeszcze przed wylotem – stwierdza tonem nieznośnym sprzeciwu i ciągnie mnie za ramię w stronę drzwi.

– Ptaszynko, kocham cię, ale idź. Za chwilę dostanę permanentnej migreny, a i tak muszę załatwić z Christianem kilka spraw przed wyjazdem. – Chris posyła mi niemal błagalne spojrzenie.

– Dobra, już, dobra. Chodźmy. – Przewracam oczami i wkładam białe trampki. – Ale jak wrócimy, to pojedziemy do marketu, dobrze? – dodaję.

– Wynocha za drzwi – cedzi Liam i delikatnie popycha mnie w stronę wyjścia.

Miał rację. Świeże powietrze jest jak zbawienie. Nie wychodziłam z domu od prawie tygodnia, pakowanie i wyjazd pochłonięły mnie do granic możliwości.

Idziemy powoli w stronę restauracji. Spacer to najlepsze, co mogę dzisiaj dla siebie zrobić. Przypomina mi się sytuacja, kiedy próbowałam zjeść ostre krewetki w tej knajpce. Na to wspomnienie na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Hmm? – Ciszę przerywa burknięcie Liama.

– A nic, tak sobie wspominam stare czasy. – Wypuszczam powietrze z płuc i wystawiam twarz w stronę popołudniowego słońca.

– Nie wierzę, że jedziemy do Princeton – mruczy chłopak, kopiąc po chodniku niewielki kamyczek.

– Niemożliwe, co? Ponad trzy tysiące mil od Redlands...

– Wiesz co? – Zatrzymuje się w pół kroku. – To będą najlepsze lata naszego życia – kwituje i szturcha mnie w ramię.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cholera jasna. Czterdzieści minut. Cholerne czterdzieści minut dzieli nas od przekroczenia progu domu po raz ostatni. Przylecimy do Redlands prawdopodobnie dopiero na Boże Narodzenie. Jakim cudem te kilka miesięcy minęło tak szybko?

– Julie, kochanie, nie denerwuj się – mówi czule tata i przyciąga moje drżące ciało do siebie. – Będiesz najlepszą studentką, jaką widziało Princeton.

– Cholera jasna, tato – prychnam. – A co, jak tam będzie tragicznie? Albo nie dam rady z materiałem? To liga bluszczowa...¹ – Mocno zamykam oczy i karczę się w myślach za to, że zachowuję się jak ostatnia gówniara.

– Nie ma takiej opcji. Julie, posłuchaj – szepcze i lekko się ode mnie odsuwa. – Będziecie tam we trójkę. Ty, Christopher i Liam. Pozostanie jak teraz, zmieni się tylko miejsce. Wszystko się ułoży, zobaczysz. – Głaszcze mnie po głowie.

– Ale nie będzie tam ciebie, nie będzie domu. A jak coś ci się stanie? Tak jak wtedy? Zanim wsiądę w samolot i zdążę tu dolecieć, może być już za późno. – Moje oczy szklą się coraz bardziej.

Ojciec bierze głęboki wdech. Prosił, żebym nie wracała do tamtej sytuacji, ale jak mam nie myśleć o tym, że ktoś znów może go zaatakować, kiedy ja będę tak daleko od domu? Kto mu pomoże, gdy cała nasza trójka przeprowadzi się do pieprzonego New Jersey?

– Posłuchaj, kochanie. Nic mi nie grozi i nic mi się nie stanie. Wszystkie sprawy, którymi mogłaś się martwić, na ten moment są załatwione. Będę żył sobie tutaj spokojnie i nie zagraża mi żadne

¹ Osiem prywatnych uniwersytetów badawczych w północno-wschodnich Stanach Zjednoczonych uznawanych za najlepsze szkoły na świecie.

niebezpieczeństwo. Zaczynj myśleć o sobie. Nie możesz w kółko przejmować się wszystkimi dookoła. Życie na ciebie czeka.

Spuszczam wzrok na dłonie i pociągam nosem. Wiem, że ma rację. Wiem, że wszyscy jesteśmy bezpieczni, ale nie mogę nic poradzić na to, że co noc przed oczami staje mi widok ojca walczącego o życie na tym cholernym szpitalnym łóżku. Ale będzie dobrze. Musi być.

– Skarbie? – Z zamyślenia wyrывa mnie stanowczy głos.

– Nie, tato. – Nie musi zadawać tego pytania. Dobrze wiem, o co chce zapytać.

– Julie, to twoja matka. – Marszczy brwi i posyła mi gniewne spojrzenie.

– Nie potrafię, jeszcze nie teraz. Może na święta – ucinam i wracam do sprawdzania, czy na pewno wszystko zabrałam.

Nie jestem w stanie zobaczyć się z mamą. Nie widziałam jej, odkąd się wyprowadziła, i chyba na razie nie chcę tego zmieniać. Kocham ją, ale jeszcze nie poradziłam sobie z tym, czego się dowiedziałam. Tata przekazał jej, żeby nie pojawiała się na lotnisku. Wiem, że na pewno ją to zabolalo, ale nie mogę inaczej. Potrzebuję czasu.

Mniej więcej dwadzieścia minut przed wyjściem w domu zjawiają się Chris i Liam. W pełni spakowani i uśmiechnięci. Zadzroszczę im tego luzu. Ostatni raz idę do swojego pokoju, chcę się z nim pożegnać. W końcu spędziłam w nim osiemnaście lat życia. Jest taki pusty. Staję przed lustrem przy ścianie i przyglądam się swojemu odbiciu.

Zaczynasz dorosłe życie, Julie Brown.

Ta myśl bezustannie pojawia się w mojej głowie. Jeśli wszyscy będziemy bezpieczni, to będę stuprocentowo szczęśliwa. Wyolbrzymiam. Tata to dzielny facet, da sobie radę. Nie jest stary ani schorowany. Po rehabilitacji doszedł do pełnego zdrowia. Przestał wieczorami popijać whisky i znów zaczął biegać. Właściwie to teraz jest zdrowszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Jedyne, o co musi zadbać, to wypranie sobie ubrań, posprzątanie w domu i jedzenie. Będziemy codziennie rozmawiać przez kamerki. Chłopcy będą ze mną. Miłość mojego życia i najlepszy przyjaciel. Byłoby cudownie, gdyby Liam poznał na studiach jakąś fajną dziewczynę. Spotykalibyśmy się we czwórkę i wszyscy byliby zadowoleni. Życzę mu wszystkiego, co najlepsze, i chciałabym, żeby on również był szczęśliwy. Czeką nas dość długi lot, dlatego bez chwili namysłu wkładam dres, a nie koszulę i spódnicę. Ostatni raz naciągam błękitną bluzę na tyłek i biorę głęboki oddech.

Dasz radę.

– Gotowa? – rzucają niemal jednocześnie wszyscy trzej mężczyźni, kiedy wracam do salonu.

– Gotowa – odpowiadam z uśmiechem i znów wciągam ogromną dawkę powietrza do płuc.

– No to jedziemy – oświadcza wesoło Liam i podnosi moje walizki.

Christopher natychmiast karci go spojrzeniem, na co mój przyjaciel tylko przewraca oczami.

– Nie zesraj się – burczy pod nosem blondyn i staje w progu.

– Do zobaczenia za kilka miesięcy, panie Brown! – krzyczy z od-dali do mojego taty stojącego w salonie.

– Do zobaczenia, Liam, trzymaj się tam twardo!

Podchodzę do ojca i z całej siły zawieszam ręce na jego barkach. Nie chcę go puszczać.

– Julie, skarbie, odklej się, musicie już wychodzić. – Śmieje się i delikatnie mnie od siebie odsuwa.

– Będę tęsknić – mówię ze łzami w oczach.

– Wiem, kochanie, ja też. Ale nawet nie zauważysz, kiedy mnie te kilka miesięcy i znowu się zobaczymy. Nie żegnamy się na zawsze, nie przesadzaj – odpowiada, a w jego głosie słychać lekkie wzruszenie.

– Do zobaczenia, tato. Dbaj o siebie – dodaję i jeszcze raz szybko go przytulam.

Biorę do ręki podręczny plecak i ruszam w stronę drzwi. Ostatni raz przelotnie rozglądam się po salonie i posyłam ojcu pełen miłości uśmiech. Odpowiada mi tym samym i przenosi wzrok na Draya.

– Christopher. – Wyciąga rękę w jego stronę.

– Christian. – Czarnowłosa odwzajemnia gest. Mocno ściskają sobie dłonie, po czym kiwiają głowami na znak pożegnania. Kilka sekund później chłopak stoi już u mojego boku.

Chłopcy pakują walizki do samochodu i co chwilę klną pod nosem. Nie dziwię się, żaden bagażnik nie jest w stanie pomieścić tylu toreb. No chyba że tir. Po kilku minutach walki w końcu wsiadają do auta.

– No to co? Czas podbić New Jersey – rzuca zawadiacko Chris i zaczesuje czarne włosy do tyłu. – Pokażemy tym frajerom, jak się bawi Kalifornia – dodaje i puszcza mi oczko w lusterku.

Robi mi się gorąco.

– Nie jedziemy tam balować. – Karczę go i poprawiam zapięty pas. – Pasy! – upominam obu chłopaków. Dlaczego nigdy ich nie zapinają?

– Sama zapnij pasy – odpowiadają chórem.

Zamykam oczy i wypuszczam z płuc powietrze. Chciałabym już być na miejscu.

Denerwują mnie te wszystkie lotniskowe pierdoły. Odprawa, kontrole, sprawdzanie wszystkiego. Czuję niewyobrażalną ulgę, gdy rozsiadam się wygodnie na siedzeniu w samolocie. Kiedy ten startuje, robi mi się niedobrze. Później jednak wszystko się uspokaja, a podróż, o dziwo, mija nam bardzo przyjemnie. Luźno rozmawiamy o tym, co będziemy robić. Zastanawiamy się, na jakich współlokatorów trafimy i czy damy radę połączyć naukę ze studenckim życiem. Pragnę go zasmakować. W ubiegłym roku powiedziałabym, że akademickie życie to ostatnie, co mnie

interesuje, ale teraz... Chciałabym przeżyć to wszystko i na starość móc wspominać czasy, kiedy byłam młoda i cieszyłam się każdym dniem. Uśmiecham się sama do siebie i obracam głowę w stronę okna. Niedługo lądujemy. Ekscytacja niemal rozrywa moje ciało, a dłonie znów zaczynają się pocić. Za mniej więcej godzinę staniemy w kampusie Princeton.